

Motyle na szpilkach

16 czerwca 2021

Jak zwykle nie będę wymieniał nazwisk. Ale w ostatnich tygodniach kilkoro pań i panów widocznych w telewizorze przypominało mi mniej wrażliwych szkolnych kolegów, którzy złowione motyle nabijali na szpilki, nie zadając sobie trudu ich uśpienia. Taki biedny motyl przez chwilę wił się bezradnie zapewne z bólu i kurczowego poszukiwania możliwości ucieczki. Jeśli ma oczy (chyba nie?) to na pewno widać w nich było przerażenie.

Niewygodne pytania

Obserwowani przeze mnie politycy różnych szczebli zjednoczeni w jednoczonej prawicy wykazywali podobne odruchy wtedy, gdy dziennikarze mniej zaprzyjaźnionych telewizji zadawali im niewygodne pytania. Niewygodne, to znaczy takie, na które każda odpowiedź niezgodna z poglądem Najważniejszego Prezesa jest niebezpieczna. A Prezes jest „zarobiony”, więc w niektórych, ważnych sprawach wypowiada się z opóźnieniem, albo w ogóle je pomija.

Dwa z takich pytań były – oczywiście w różnej formie – zadawane wielokrotnie.

Pierwsze dotyczyło tego, czy Szanowny Pan Premier zaczął organizować prezydenckie wybory korespondencyjne i powodować wydawanie na ich przygotowanie ponad stu milionów złotych z własnej inicjatywy, czy też „musiał” wykonywać polecenie szefa swojej partii, czyli Najważniejszego Prezesa? Czy Pan Premier jest zatem winien zmarnowania tych pieniędzy, czy też można jego odpowiedzialność jakoś „rozwodnić”?

Drugie namolnie zadawane pytanie miało może mniejszy ciężar gatunkowy, ale za to było bardziej zabawne. Dotyczyło ono wypowiedzi naszego premiera i premiera Republiki Czeskiej o

efektach wstępnych rozmów zmierzających do rozwiązania „problemu Turowa”. Nasz twierdził, że Czesi zgodzili się wycofać skargę do Międzynarodowego Trybunału UE, a czeski zapewniał, że jeszcze nie mają takiego zamiaru.

PiS jest partią wodzowską. To się w historii często zdarzało, ale jest wyraźnie sprzeczne z zasadami demokracji i na ogół kończyło się źle, aby nie powiedzieć – tragicznie. W tego typu partiach i tworzonych przez nie rządach zawsze występowała zasada powtarzania złotych myśli wodza i obawa przed wcześniejszym powiedzeniem czegoś, co potem okaże się niezgodne z tymi myślami. Następstwa mogą być przykre. Ograniczenie lub nawet utrata łaskawej opieki wodza, dobrych posad dla siebie lub (i) rodziny, ważnej pozycji w organizacji, dodatkowych dochodów i bezkarności. Motylek wbity na szpilkę krępujących pytań, unika więc jasnych odpowiedzi i czeka na wytyczne Wodza lub kogoś znanego, jako jego publiczna tuba informacyjna.

Kto rządzi rządem?

W sprawie pierwszego z wymienionych pytań słyszałem wiele bełkotliwych i niezrozumiałych odpowiedzi do czasu, aż sam wódz był łaskaw przyznać, że miał i „rzucił” pomysł przeprowadzenia korespondencyjnych wyborów. Wysłuchałem tego zwierzenia z należytą uwagą, ale ze wstydem przyznaję, że mimo to nadal nie pojmuję, dlaczego – jak twierdzi NIK – przy próbie realizacji tego pomysłu nie przestrzegano prawa? Przypuszczam bowiem, że prezes na ogół mówi, czego oczekuje, ale nie mówi, jak to zrealizować.

Skrobiąc ten znak zapytania dochodzę do wniosku, że z nieznanych mi przyczyn popełniono dwa podstawowe błędy, decydujące o legalności, podjętych działań. Pierwszy, – że nie obarczono tymi zadaniami PKW, czyli Państwowej Komisji Wyborczej, formalnie jedynej „ciała” upoważnionej w Polsce do przeprowadzania wyborów. I drugi, – że nie zdecydowano się

na ogłoszenie stanu klęski żywiołowej wywołanej przez pandemię. Rezultaty w postaci wyrzuconych pieniędzy były by prawdopodobnie zbliżone, ale nie naruszano by prawa.

Nie jestem odkrywcą, bo już słyszałem i czytałem podobne opinie. Ale mam jednak w tej sprawie jeszcze jedną wątpliwość. Konsultacje premiera z jego zapleczem politycznym w ważnych sprawach to „normalka” stosowana na całym świecie. Ale to powinny być konsultacje, a nie decyzje. Przez kilkadziesiąt lat przyzwyczailiśmy się wprowadzić do tego, że decyzje podejmuje Pierwsi Sekretarze rządzącej partii, ale przecież twierdzimy, że teraz mamy zupełnie inny ustrój. Złośliwie mogę przypuszczać, że ten poprzedni w niektórych dziedzinach bardziej opowiada upodobaniom obecnej władzy. Jest wygodny, bo zaciemnia odpowiedzialność i tworzy z rządu i premiera tylko grupę urzędników, posłusznie wykonujących życzenia Najważniejszego Prezesa, pełniącego rolę I sekretarza. Z konieczności, a może i z upodobania, jest wtedy zawsze autokratą.

Optymizm i racjonalizm

W motylich próbach odpowiedzi na drugie pytanie najbardziej zabawne było twierdzenie, że różnica zdań między premierami polega tylko na innym rozłożeniu akcentów. Obaj się przecież zgadzali, że trzeba sprawę jakoś załatwić. Inaczej jednak odczuwali rezultaty wymiany uśmiechów i poglądów. Nasz premier ma naturę sympatycznego, optymistycznego bajkopisarza, a czeski jest racjonalistą i czeka na konkretne pieniądze dla poszkodowanych gmin.

Przyczyną kłopotów z Turowem jest też ciągły brak konsekwencji i stanowczości naszego rządu w sprawie przyszłości energetyki opartej na spalaniu węgla, zarówno kamiennego jak i brunatnego. Bez drastycznego zmniejszenia udziału elektrowni węglowych w bilansie energetycznym, nigdy nie osiągniemy zaplanowanych zadań przywracania czystości powietrza. Wiem, że

rozmowy z górnikami są trudne. Ale jeśli wiele lat temu potrafiła je prowadzić Margaret Thatcher to tym bardziej powinni to potrafić nasi, znani z męskości politycy prawicy.

Nie wiem, jak się skończą polsko – czeskie pertraktacje, czy i kiedy Republika Czeska wycofa skargę złożoną do Trybunału Sprawiedliwości. Uzyskane porozumienie będzie nas kosztować znacznie więcej niż mogło kosztować wcześniej, gdyby nasze władze reagowały odpowiednio na wnioski Czechów. To kolejne straty finansowe powodowane przez prawicowy rząd, wynikające ze swoistego „tumiwizizmu”, opartego na wierze we własną nieomyślność i bezkarność.

A ceny rosną

Sądzę, że te dwa pytania powodująco ostatnio najbardziej widoczne tańce rządowych motyli na informacyjnych szpilkach nie będą wyjątkami, Spodziewam się, że w najbliższym czasie zacznie być częściej i bardziej agresywnie zadawane pytanie, czy rząd zamierza coś zrobić, aby zatrzymać rosnącą inflację. Może się ono łączyć z pytaniem o to, jak długo będzie trwała zabawa w zniechęcanie ludności do oszczędzania. Płaczę ze śmiechu, jak widzę „rewelacyjne” oferty niektórych banków proponujące lokowanie u nich nowych środków na „wyjątkowo wysoki” 1% w skali roku – ale tylko na miesiąc. Klient, który skorzysta z tej oferty i zmobilizuje 10 tys. złotych swoich oszczędności „zarobi” więc po miesiącu 1/12 procenta, czyli (100:12) – 8,3 groszy. I to w czasie, gdy inflacja przekracza 4% a banki zwiększają stawki opłat za prowadzone operacje.

Teoria, że ograniczanie oszczędności lokowanych w bankach powoduje „automatycznie” wzrost zakupów i tym samym pomaga w „napędzaniu” gospodarki, nie zawsze się potwierdza. Pieniądz wycofywany z bankowych oszczędności szuka bardziej opłacalnej lokaty – zakupu mieszkań, działek, udziałów w „pewnych” firmach, ostatecznie złota i obcych walut. Ale rzadko jest wydawany na dosłowną konsumpcję – luksusowe wyżywienie, nowe

samochody, atrakcyjne urlopy. Nie w tych celach był, bowiem, czasem z wielkim wysiłkiem, odkładany.

Wydaje mi się, że nasz zapracowany rząd, wspierany przez NBP, nie doczeka się w tych sprawach wytycznych Najważniejszego Prezesa. Musi się rozejrzeć, zobaczyć, co robią inni, wybrać instrumenty działania i samodzielnie podjąć decyzje. To przykre, ale chyba będzie konieczne.

Autorstwo: Tadeusz Wojciechowski

Źródło: Trybuna.info